Nr. 2. Kraków, Niedziela 7. Stycznia 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywac można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Ubytek duchowieństwa.

Że materyalnie nie wiele a może i nic w ostatnich latach nie podnieśliśmy się, to chyba wątpliwości nie ulega; że moralnie cofnęliśmy się nawet wstecz, tego dowodzi bezustannie rosnąca liczba nadużyć, kradzieży i bankructw, dowodzą przepełnione szpitale, statystyki nowonarodzonych dzieci nieślubnych i rozwodów, dowodzi wreszcie ten dający się wszędzie czuć zanik i osłabienie uczuć etyczno-religijnych.

Moralności maszyna nie wytworzy, ani jej nie spłodzą rozprawy filozofów, moralność wykwita i rośnie jedynie na gruncie religijnym; jeśli więc chcemy mieć społeczeństwo moralnie zdrowe, należy nam się postarać o dzielnych szermierzy idei religijnej, o spory zastęp apostołów chrześcijańskiej etyki, należy ich społecznie i materyalnie otoczyć największą opieką i dbać o to, by liczba ich nie malała, a ich wartość rosła.

Tymczasem — konstatuje ze smutkiem nasz stały korespondent z Czerwonego Prądnika — powołań kapłańskich zaczyna wśród nas ubywać i przyrost kapłanów nie równa się ich ubytkowi. — Faktowi temu nie da się zaprzeczyć, szeregi kandydatów stanu duchownego rzedną, seminarya — przedtem przepełnione — dziś stały się gmachami nieproporcyonalnie obszernymi dla swych alumnów, sprawozdania wykazują z każdym rokiem coraz mniejszą liczbę udzielonych święceń. Cóż więc wpływa na ten ubytek powołań do stanu duchownego? Na pytanie to powinien sobie jasno odpowiedzieć każdy, komu poziom etyczno-religijny naszego społeczeństwa leży na sercu.

Tembardziej kwestya ta nie może być obojętną dla naszego stronnictwa, które wysoko podniosło sztandar katolicyzmu i duchowieństwu — zgodnemu z duchem czasu — wyznaczyło niezmiernie ważną rolę w akcyi społecznej.

Przyczyn ubytku duchowieństwa jest kilka. Pomówmy o najważniejszych.

Pierwsza, to ten zwyczajny chleb, to sytuacya materyalna. Dziś, gdy egoizm przybiera szatę coraz bardziej wyrafinowaną, gdy gonitwa za groszem stała się wprost karkołomną, zapewne nikogo nie nęci perspektywa otrzymania po ośmiu klasach gimnazyalnych i po skończeniu uniwersytetu pensyi w kwocie 300 złr. Prawda, że wikary ma czasami stypendya mszalne, ale to... *czasami;* prawda że ma *iura stolae*, ale w tym względzie zbyt znowu jest zależnym od swego proboszcza. Po ośmiu, dziesięciu, czasem piętnastu latach, to jest wtedy, gdy jego koledzy są już sekretarzami sądu, adwokatami, profesorami w VIII randze, wikary dorabia się wreszcie plebanijki, która często co do urządzenia, inwentarza i t. d. pozostawia dużo do życzenia. Zapewne, że *taka* karyera jako karyera nikogo nie nęci. Porównajmy np. stan duchowny i wojskowy. Dzieciak 14 letni, ukończywszy cztery klasy gimnazyalne, wstępuje do szkoły kadeckiej w Łobzowie, przebywa w niej cztery lata i w 19, lub 20 roku życia zostaje c. k. podporucznikiem z poborami przeszło 1000 złr.!!

Należy więc sprawę bytu materyalnego młodszego duchowieństwa poruszyć w parlamencie i dopóty nie spocząć, dopóki rząd, który za czasów józefińskich zajął fundusze kościelne, nie zerwie ze swem tradycyonalnem skąpstwem.

Drugą przyczyną zmniejszania się powołań duchownych jest naszem zdaniem bezreligijne wychowanie dzieci, zwłaszcza w sferach tzw. inteligencyi. Dziwne, jak mało ostatnie lata wykazują kandydatów do stanu duchownego, pochodzących z tych właśnie warstw ludności. Skądże to? Dlaczegóż seminarya zapełniać mają sami podhalanie, górale, małomieszczanie? Przecież »sfery miarodajne« powinny iść w tym względzie przodem, powinny przyświecać poświęceniem i religijnością.

Jeśli tak nie jest, to w wielu wypadkach winno temu przedewszystkiem wychowanie, niezbyt przesiąknięte duchem religijnym. Winien temu przestarzały, staromodny duch liberalizmu; winny rzekomo postępowe, a właściwie myszką trącące książki; winna agitacya czerwonych, żydów i ludowców; winna wogóle apatya do wszystkiego, co nie dotyczy bezpośrednio kieszeni i żołądka. Apatya ogarnęła już setki tysięcy w naszym kraju. Niema wątpliwości, że gdyby rodzice i szkoły były inne, nie cierpieliby synowie kościoła na głód duchowny, który ich trawi bardzo często. »W pewnych okolicach i w pewnych gatunkach ziemi wyrastają pewne rośliny, taksamo w pewnych warunkach życia i w pewnem otoczeniu kiełkują te lub owe powołania« pisze nasz korespondent. Trzeba synowi dać u siebie i na stancyi warunki życia chrześciańskiego, uczciwego i przykładnego, a podniosłość uczuć i pragnienie wyższych celów obudzą się same z siebie. Pod tym względem dużo powinniśmy **sami** poprawić. Niech nasze dzieci przesiąkną gruntownie, od samej młodości teoryą i praktyką chrześciańską, a powołań nam nie zabraknie.

Nie rozchodzi się bynajmniej o to, by dziecko z góry, jeszcze kwilące w kolebce, przeznaczać niby ofiarę całopalną — na księdza, broń Boże; Bóg sam wybiera swoich sług i nieprzyjemny mu jest wszelki przymus. Nie powinni rodzice kalkulować, że ich syn — kapłan, żyjący z musu w stanie bezżeństwa, a ztąd i wolny od wszelkich ciężarów i zobowiązań familijnych, będzie łatwiej mógł im przyjść z pomocą na starość; egoizm taki ze strony rodziców byłby zbrodnią, byłby wstrętnym w obliczu Wszechmocnego: zróbcie z waszej strony co możecie, żeby wasz syn był dobrym chrześcijaninem, a reszty dopełni spowiednik i łaska Boża. Tej reszty nie zabraknie chyba nigdy.

Trzecią przyczyną jest brak dość gorącego uznania dla duchowieństwa ze strony społeczeństwa. Socyaliści, ludowcy a nawet chrześciańscy stojałowczycy obrzucają sutannę błotem, żydzi kopią dołki gdzie mogą tak przed proboszczem jak przed wikarym i rzadko dziś spotyka się parafię, gdzieby parafianie *rzeczywiście* uważali księdza za swego ojca duchownego, gdzieby *z pełnem* zaufaniem przychodzili doń po radę i po pociechę w niedoli — zły nieprzyjaciel zasiał kąkol nieufności i niemasz ktoby go wyrwać usiłował. Im dalej pójdziemy od naszej liberalno-żydowskiej cywilizacyi, tem łatwiej spotykamy się z objawami prawdziwego przywiązania ze strony owieczek do swego pasterza. Zato centra małomiasteczkowej kultury i rzekomej oświaty starają się poniżyć o ile tylko mogą powagę stanu duchownego i osobistości doń należących.

Wstyd nam, że tak jest! Wstyd, że dotychczas napadano na stan kapłański bezkarnie, a tak mało poświęcono jego obronie słów czy wierszy druku. Dziś, gdy cały świat, idąc za przykładem Vogüé'go, Brunetière'a, Balfoura zawraca na tory chrześcijańskie, gdy ogłoszono już bankructwo materyalizmu i liberalizmu, dziś — czas, byśmy i u nas wzmocnili placówki chrześcijańskie; byśmy otoczyli czcią i uwielbieniem tych, co nam niosą naukę Zbawiciela świata. Jeśli bezgranicznym szacunkiem otaczamy tych, co dla bakteryologii lub chemii poświęcili życie, byle tylko przysłużyć się **nauce**, to o ileż więcej powinne nasze czoła chylić się przed apostołami **Objawienia!**

Możnaby o tej kwestyi arkusze spisać; my jednak ograniczymy się na tych kilku uwagach. Dumni jesteśmy z tego, że *nam* przypadło w udziale poruszyć *pierwszym* tę piekącą sprawę, nie obawiamy się zarzutu »wstecznictwa«, »klerykalizmu«, »reakcyjnych zapędów«, których nam niechętni nie poskąpią. — Niedawno zarzuciło nam pewne pokątne piśmidło, że za mało zajmujemy się ekonomią: moi Panowie, postarajcie się o dobrobyt i szacunek dla duchowieństwa, a może nie będą ginąć po naszych kasach kroćiowe, ba nawet kilkumilionowe sumy, będzie mniej złodziei, mniej karyerowiczów — krzykaczy, a więcej ludzi *uczciwych.* Jeżeli w kraju prowadzić się będzie gospodarka uczciwa, nikt nie będzie miał powodu do utyskiwań; rozwój zaś uczciwości zależy od rozkwitu religii katolickiej. Niech religijność przeniknie wszystkie sfery. Niech nasze duchowieństwo, silne liczbą i osobistemi zaletami, zajmie w społeczeństwie to miejsce, które się mu słusznie należy!

Józef Anatol Mosch.

Po sesyi sejmowej.

Jak w latach poprzednich, tak i teraz zwołano Sejm na dwudniową sesyę przed Nowym Rokiem. Posłowie zjechali się, wysłuchali mów marszałka i namiestnika, błyskawicznie załatwili prowizoryum budżetowe, no i... rozjechali się do swych domów. Formalność uchwalenia prowizoryum budżetowego kosztowała kraj kilkanaście tysięcy złr., a przecież nie jesteśmy chyba takimi Krezusami, by sobie na podobny zbytek rokrocznie pozwalać. Hr. Clary'emu chciało się do ostatniej chwili wyczekiwać rozbicia prawicy i dlatego Sejmy nie mogły być wcześniej i na dłuższy czas zwołane.

Faktem jest, że rząd niedość okazuje względów dla reprezentacyi krajowych, byłoby więc rzeczą odpowiednią, by Sejmy same w myśl wniosku Romanowicza — rozszerzonego i więcej energicznego — zaprotestowały przeciw takiemu postępowaniu rządu.

Mowa p. marszałka St. Badeniego rzuca ponure światło na nasze stosunki finansowe. Dodatki do podatków znowu wzrosną o 5 ct. od reńskiego podatku rządowego, a mimo to nie można być pewnym, czy rok 1900 nie zakończy się deficytem. Rząd wprawdzie obiecał przekazać na rzecz kraju część podatków konsumcyjnych — obiecał... A zresztą niewielka to pociecha! Któż bowiem u nas głównie konsumuje wódkę i piwo, jeśli właśnie nie te warstwy, które już upadają pod brzemieniem fiskalizmu. Na nie spada więc w większej części ciężar dodatków do podatków konsumcyjnych.

Poruszył dalej p. marszałek piekącą sprawę regulacyi rzek galicyjskich, które w ubiegłym roku sprawiły w naszym kraju

tak straszne spustoszenia. Spodziewamy się, że Wydział krajowy przedłoży w tej mierze, a Sejm uchwali bezzwłocznie daleko idące wnioski, Koło polskie zaś dołoży starań, by wnioski te nie spoczęły w koszu, albo by nas nie zbyto miską soczewicy. Regulacya naszych rzek powinna być jedną z większych trosk naszej reprezentacyi w Sejmie i w Radzie Państwa.

P. namiestnik hr. Piniński wypowiedział apologię obecnej administracyi krajowej. Szkolnictwo się podnosi, nawiedzeni powodzią dostali zapomogi, poczyniono starania, by nasze lasy nie uległy zniszczeniu, fundusz propinacyjny rozwija się pomyślnie, nawiedzonym pożarem rząd z doraźną przyszedł pomocą, ustawa o komasacyi gruntów uzyskała najwyższą sankcyę, Gal. Kasa Oszczędności rozwija się normalnie... *Liebchen, was willst du noch mehr?* Prawda, że rząd nie przedkłada jeszcze projektu reformy gminnej, której oczekujemy jak żydzi Mesyasza, ale stawały temu na przeszkodzie trudności... polityczne, zresztą zdania w Sejmie są w tej sprawie podzielone! Ciekawiśmy bardzo, czy za sto lat będzie w Sejmie jedno tylko zdanie w tej sprawie? Dziś już każdy najmocniej jest przekonany o wadliwości obecnego ustroju, różnica zdań zachodzi tylko co do środków zaradzenia złemu, a różnice jakieś zachodzić będą zawsze, nie należy więc z powodu tego odraczać ciągle sprawy.

Ogółem biorąc ostatnia sesya sejmowa nie przyniosła nam prawie nic nowego i niema żadnego powodu do entuzyazmowania się nią lub stawiania optymistycznych horoskopów na przyszłość. *Łodygowski.*

KOLĘDA*).

W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszystkiego stworzenia,
Serca ludzkie się radują,
Bo Jezusa w żłóbku czują
Narodzonego.

Dziś w chacie pełno wesela,
Wszyscy chwalą Zbawiciela.
Chwała Bogu z wysokości,
A ludziom na tej niskości
Pokój niech będzie.

Dzisiaj sąsiad gospodarzy,
Raczy wszystkiem, co Bóg darzy,
Serca pełne nienawiści
Łączą się w bratnie uściski,
Dla Jezusa.

O dniu wielki, upragniony!
W którym Bóg-Syn narodzony,
Zstąpił z nieba na tę ziemię,
By wybawić ludzkie plemię
Z mocy szatana.

Ignacy Bieniasz.

*) Kolędę tę nadesłał nam jeden z robotników.

Pogadanka teatralna.

Wielki człowiek do małych interesów, komedya w 5. aktach Al. hr. Fredry. *Oblubienica morza,* sztuka w 5. aktach układu Henryka Ibsena.

Bohaterem pierwszej sztuki, przynajmniej jak jej tytuł na to wskazuje, ma być p. Ambroży Jenialkiewicz (p. Siemaszko), obywatel ziemski, który dzięki niezliczonej mocy opiek, jakie sprawował wobec różnych małoletnich i zawiadywaniu tylu różnymi interesami, dochodzi pomału do przekonania, że jest wielką figurą, działaczem na widowni życia narodowego, pionierem nowych prądów, pogromcą obskurantyzmu i zaśniedziałości, obdarzonym przytem sporym zasobem zręczności dyplomatycznej. Już to mocą wyraźnej swej woli, już to w drodze tajemnicą okrytych machinacyj, ma on pretensyę do wywierania wpływu na sprawy publiczne, któremi gorąco się interesuje, czy to będą wybory do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, czy też... przyjazd menażeryi z białym i czarnym niedźwiedziem. Mania wielkości jest wadą nieuleczalną. Rzeczywistość nieodpowiada temu co p. Jenialkiewicz zamierzył: «Kandydat jego przepadł; projekty małżeńskie wśród grona wychowanków i wychowanic wypadają inaczej niż to było ukartowane: ale bohater nasz z dziwną sprężystością akomoduje się do tej nowej sytuacyi — i nadal uprawiać będzie swoją wielką politykę, informować się przez specyalnych korespondentów o tem, że pod Krakowem stan wody jest niski, lub że panują upały. Typ p. Jenialkiewicza jest stałym typem naszej galeryi narodowej. Przestarzały może co do szczegółów, co do tego lub owego przedmiotu wielkiej polityki, tak jak przestarzały się mody ubrań z przed 40tu laty: ale typ wiecznie młody pod względem swej myśli zasadniczej: komar, bąk czy mucha, co siadłszy na grzbiecie konia, ciągnącego wóz ładowny, trwają w przekonaniu, że dzięki ich wyłącznie wysiłkowi, wóz naprzód się posuwa. Powiedzieliśmy, że bohaterem ma być p. Jenialkiewicz, w rzeczy samej — autor obrobił mniej starannie swego bohatera niż inną postać, która, nie mając pretensyi do bohaterstwa, przykuwa mimo to stale naszą uwagę. Jest nią Dolski, sąsiad Jenialkiewicza, zakochany w tegoż siostrzenicy Anieli, postać będąca szczęśliwem połączeniem porywczości i nieśmiałości, postać szlachetna — ale — bez żadnej pozy, uczciwa i poczciwa z natury, z instynktu skora do poświęcenia, brzydząca się myślą wyrządzenia komukolwiek nie tylko najmniejszej szkody, ale nawet drobnej nieprzyjemności — a przytem tak prosta i naturalna, tak wzruszająca w swej skromności i naiwności, że lgnie do niej serce nasze razem ze sercem Anieli. Autor z lubością postać tę opracował i mimowoli popsuł sprawę Jenialkiewicza; ponieważ dwie te figury nie stanowią kontrastu, a każda inną drogą kroczy, bez związku choćby przeciwieństwa między sobą, nic dziwnego, że gorąca sympatya nasza do Dolskiego pociąga za sobą pewną obojętność dla Jenialkiewicza, który schodzi na drugi plan — do roli komparsa, którego machinacye nas tylko o tyle interesują, o ile popierają one lub utrudniają spełnienie zamiarów Dolskiego. Sytuacyi tej nie mógł nie wyzyskać artysta tak utalentowany jak p. Roman: uczynił też on z postaci Dolskiego — postać żywą i skończoną. Wykonanie całości nie pozostawiało nic do życzenia.

Treść *„Oblubienicy morza“* jest prostą nad wyraz. Dr. Wangel (p. Węgrzyn), poślubił po śmierci pierwszej żony, Elidę (p. Siemaszkową), która poprzednio była jeżeli nie narzeczoną, to «przyrzeczoną» innego. Między mężem, żoną i tym trzecim «obcym» (p. Solski), obecnym czy nieobecnym, rozgrywa się dramat. Między mężem a «przyrzeczonym» — walka o to, do kogo Ellida ma należeć — walka, w której mąż w końcu usuwa się z placu boju, pozostawiając wolność wyboru Ellidzie. Ta z wolności swej czyni użytek na korzyść męża. Obcy odjeżdża bezpowrotnie. Prostą tę fabułę Ibsen przystroił w cały szereg akcesoryów bogatych w treść duchową, akcesoryów już to realistycznych, wyjawiających nam tajniki dusz osób interesowanych, już to akcesoryów fantastycznych jak np. morze i wpływ jego na wyobraźnię ludzką, w której wzrasta ono do potęgi żywiołu tajemniczego, co pociąga i odpycha zarazem. Morze jest sojusznikiem «obcego». Dr Wangel musi z obu naraz walczyć, gdyż w umyśle Ellidy łączy je nierozerwalnie wspólna obu magnetyczna siła nieznana i niezbadana. Ellida przyrzeczona «obcemu» jest jednocześnie i «oblubienicą» morza. Jako obraz stosunków norwegskich, sztuka Ibsena nie jest bardzo pochlebną dla kobiet tego kraju. Dowiadujemy się, (a autor podkreśla myśl tę zupełnie niedwuznacznie), że wiążą się one przyrzeczeniami lekkomyślnie pod wpływem dziwnych «oczu» oblubieńca lub dla ustalenia swego bytu —

Przebaczenie.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień rano matka zjawiła się z dzieckiem. Kiedy oddała mi ten leciuchny ciężar — część swego jestestwa — i kiedy to miłe dziewczątko otoczyło mi szyję swemi pulchnemi rączkami, odczuwałem coś, czego nigdy jeszcze w życiu nie zaznałem, jakieś rozczulenie, połączone z fizyczną rozkoszą.

Nie zwlekając ani chwili, zaniosłem małą do prof. R., który wziął ją na kolana, pogłaskał po włosach, wpatrzył się jej w oczy i zadecydował, że operacya wydaje się mu zbyt hazardowną. — Takie słabiutkie dziecko może jej nie wytrzymać. Szczęściem kilku kolegów, których uprzedziłem o wszystkiem, przyszło mi z pomocą. Zaczęliśmy gromadzić przeróżne argumenty, dobre i złe, byle tylko nakłonić profesora, by się podjął operacyi. Wreszcie machnął ręką stary zrzęda i mruknął: — Ano, niech będzie i tak.

Wziąłem dziecko i udałem się do rozmownicy. — W poniedziałek przystąpimy do operacyi, jeśli pani pozwoli — rzekłem do matki. — Dziś mamy czwartek. Przez te kilka dni trzeba dziecko przysposabiać do jak największego spokoju, odżywiać je należycie i regularnie.

Już w poniedziałek! — rzekła drżącym głosem. — Nie, pan mię nie zawiedzie... Prawda, że to nie jest tak bardzo niebezpieczne? Niech mi pan przebaczy moje wahanie się, ale moje serce lodowacieje na samą myśl, gdyby... To dziecko, to wszystko, co mam na świecie, ono mię jeszcze trzyma na tej ziemi i każe mi żyć. Gdybym je straciła, nic pozostałoby mi nic, jak tylko przekląć tę rękę, która mi je odebrała...

Zimny dreszcz przeszedł mię od stóp do głowy. — Może się pani jeszcze cofnąć. Nikt przecie nie zmusza pani do powierzenia nam swego dziecka. — Równocześnie stanąłem przy drzwiach i położyłem rękę na klamce. Wstała, mierząc mię wzrokiem smutnym, ale zrezygnowanym. Krokiem drobnym, elastycznym doszła do schodów i tam zatrzymała się jeszcze, odwróciła głowę, patrząc na mnie. Staliśmy tak może z pół minuty. Ile razy, we śnie lub na jawie, ten wzrok jej przyszedł mi na pamięć! Ile razy wśród pracy prześladowała mię postać bladej Madonny, z dzieckiem na ręku i oczyma ku mnie skierowanymi!

Nadeszła niedziela. Czułem się ogromnie zdenerwowanym, zważywszy, że operacya miała się odbyć nazajutrz. Lektura mię nudziła, pracy zaś w niedzielę nie podejmuję żadnej. Postanowiłem więc zażyć nieco świeżego powietrza i nie namyślając się długo, wsiadam na okręcik sekwański, by się udać do Saint-Cloud.

Dziwnym zbiegiem okoliczności spotkałem na okręciku moją nową znajomą, z dzieckiem na kolanach, zapatrzoną w matowe tonie Sekwany. Myślałem z początku, że ucieka z Paryża.

Dokądże pani wojażuje? — zapytałem z nagła.

Uśmiech zdziwienia przemknął po jej ustach, zaraz jednak odsuwając się od sąsiadów, zrobiła mi miejsce i smętnie odpowiedziała:

— Pytasz się pan o więcej, niż ja sama wiem. Chciałam dziecko wyprowadzić na świeże powietrze. Spodziewam się, że zajadę w jakie ciche ustronie, gdzie znajdziemy trochę cienia, zielonej trawki, nieco spokoju i wiejskiej ciszy. Odetchnąwszy, zamierzam powrócić znowu wieczorem do stolicy i oczekiwać z niepokojem jutrzejszego dnia.

Nie wiem dlaczego burknąłem jej trochę szorstko:

— Pani jesteś za młoda i za piękna, by się awanturować wśród takiego natłoku.

Pani Hermite — tak bowiem się nazywała — wyprostowała głowę i bez najmniejszej emfazy, bez kłopotu i jąkania się dała mi odprawę:

— Prawda, żem piękna i niebardzo podeszła w wieku, ale piękność moja nie jest tego rodzaju, by prowokowała natrętnych, a dusza moja nie jest tak młodą, jakby się komuś zdawać mogło. Postarzała się wczas z mojej i z cudzej winy; zresztą przywykłam bronić się sama i nie boję się nikogo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tłóm. J. M.

bez zrozumienia, że chodzi tu przecież o życie całe. Dowiadujemy się, że w Norwegii wystarcza, by konkurent odnalazł w duszy swej «wybranej» pewien punkt słaby, pewną wrażliwość na tę lub ową okoliczność, i niezwłocznie wyzyskał tę swoją przenikliwość, roztaczając przed «wybraną» pożądaną perspektywę, a ta bez oporu niemal leci na światło to, jak ćma nocna... i wiąże się bezpowrotnie. Tak czyni «obcy» gdy eksploatuje na swoją korzyść miłość Ellidy do morza. Nie inaczej prof. Arnholm chwyta Bolettę (p. Bednarzewska), która zapomina o tylko co danem przyrzeczeniu rzeźbiarzowi (p. Mielewski), a zgadza się pójść za profesora dla tego, że ten obiecuje ją wyprowadzić na świat szerszy, pokazać rzeczy nieznane... do czego Boletta oddawna wzdycha. Dowiadujemy się wreszcie, że kobiety norweskie mają w sobie coś dziecinnego. Tak jak dziecko, które chcemy poprowadzić za rękę, protestuje przeciw temu, mówiąc: «Ja sam(albo samo) to zrobię» tak czyni i Ellida, która oburza się przeciw mężowi, gdy ten powołuje się na świętość małżeńskich węzłów i wskazuje jej drogę jaką kroczyć powinna. Nie, nie, ona chce poczuć się przedewszystkiem wolną. Może zostanie przy mężu a odrzuci «obcego»... ale musi to być wynikiem jej swobodnej decyzyi! Przy wyborze tym niechce kierować się ideą obowiązku, ale prawdopodobnie tem, gdzie się lepiej czuć będzie? Z umysłu to rozwiązanie Ibsena traktujemy jako sprawę norwegską, jako chęć scharakteryzowania «nastroju» kobiet tamtejszych; nie przypuszczamy bowiem, aby Ibsen bronił tej *„swobody wyboru w sześć lat po ślubie“* jako zasady społecznej. Pięknie wyglądałaby rodzina, gdyby w życiu każdej *żony* lada chwila mógł zajść wypadek, który by potrzebował rozwiązania w drodze *wolnego wyboru.* Przykład dra Wangla jest bardzo niebezpieczny, chyba że natrafimy na kobietę, którą wystarczy «puścić» aby sama do męża *dla tego właśnie* wróciła. Poświęcenie doktora traci wtedy charakter poświęcenia — a jest tylko zręcznym manewrem obliczonym na zmienność natury kobiecej. W każdym razie sztuka Ibsena jest bardzo ciekawą. Wystawa jest wspaniałą, a gra artystów bez zarzutu.

Ernest Stefański.

Z dziedziny ogrodnictwa.

Czy jest co do roboty w ogrodzie w styczniu?

Miesiąc ten nie przedstawia żadnych prawie prac poza obrębem oranżeryi, piwnicy i strychu, gdzie pielęgnujemy rośliny, przechowujemy owoce, jarzyny, wysadki, a po strychach nasiona.

Teraz pora wyłuskać, wykruszyć nasiona, przekonać się o ich ilości i jakości, by wcześnie zrobić obliczenie, co jest do sprzedania, a czego brakuje, zamówić lub sprowadzić.

Pilny ogrodnik, jakoteż każdy posiadacz ogrodu, powinien użyć tego miesiąca do przygotowań wiosennych, a więc sporządzić sprzęty ogrodowe, przygotować paliki, wyostrzyć narzędzia, noże, bo te, zwłaszcza w zimie, potrzebne są do obierania zarodków gąsienic, mieszczących się w zwojach suchych liści, a bardzo łatwo je w tej porze dostrzedz, gdy drzewa stoją bezlistne.

W sadzie też jest robota, tak z powodu szkód, wyrządzonych przez zające, jak i dla potrzeby osłony drzew od zimna. Często się trafi, że wiatr rozrzuci słomę, a wrony ją rozdziobią — trzeba więc szkodzie zapobiedz.

W piwnicach przebierać należy bacznie jarzyny i owoce usuwać gnijące, by nie zaraziły zdrowych; przez niedbalstwo pod tym względem traci się wiele z przechowywanych owoców. — Jarzyny zaś, na wysadki nasienne przeznaczone, choć napozór zdrowe, jednak przez złe powietrze przez zgnilizny wywiązane, tracą siłę wypuszczania zdrowych pędów nasiennych. Wysadki należy przechowywać w suchej, często przewietrzanej piwnicy.

Cebula najlepiej się konserwuje a nie wyrasta, jeśli jest przechowywana w słomie; skoro mróz się wzmaga, należy ją *okryć*, gdy zimno się zmniejsza *odkryć*, by ciepłem nie wywoływać wyrastania.

Koło polowy stycznia, założyć wypada wczesne inspekta. W nich posiać ogórki, taksamo i melony, wypielęgnowane w oknie lub w oranżeryi, każde w osobnej skrzyni, posadzić należy w odstępach co kilkanaście centymetrów.

Rozsady kalafiorów, kalarepy, hodowane w skrzyniach, wysadzić należy równie do inspektów, po bokach posiać sałaty, rzerzuchy, posadzić rzodkiewki, kopru i szczypiorku. Zasiać także selerów, bo te długo nie wschodzą, a powinny być jak można najwcześniej wysadzone.

W oranżeryi, czy w pokoju, powinno się rośliny jak najczyściej utrzymywać — te zwłaszcza, które dalej od światła stoją, bardzo ostrożnie podlewać, przytem obierać liści obsychające lub spleśniałe. — Jeżeli mszyce obsiędą roślinę, naówczas wygotować pospolitego tytoniu i wystudzonym odwarem wymyć i wypłukać roślinę, poczem należy ją powtórnie spłukać miękką, wystałą wodą, aby gryzący odwar nie uszkodził liści.

Oto mniej więcej wszystko, co wstyczniu może i powinien zrobić troskliwy ogrodnik.

Rolnik polski.

Opłatek w Związku katolickich piekarzy
w Krakowie.

W dniu Nowego Roku o godz. 3 popołudniu odbył się wspólny opłatek przy bardzo licznym udziale członków. Skromny nasz lokal zaroił się od gości, którzy zaledwie się mogli pomieścić przy stole. Jednak ten liczny udział członków przyczynił nie mało serdecznego nastroju, jaki w czasie tej uczty panował. Wniesiono kilka toastów, w których padła nie jedna zdrowa i piękna myśl na temat wytrwałej, a zgodnej pracy około polepszenia doli czeladzi piekarskiej. Pięknie przemawiał p. Swoboda, kierownik kółka amatorskiego, któremu w osobnym toaście dziękowano za urządzanie przedstawień dla Związku kat. piekarzy. Nie mała wdzięczność należy się p. Stefanowi Owsiakowi, który wspólnie z p. Swobodą zajmował się urządzeniem przedstawień.

Pito również zdrowie panien amatorek, dzięki którym przedstawienia mogły się udawać.

P. Maślak wzniósł zdrowie p. majstrów za ich dotychczasową życzliwość okazywaną naszemu stowarzyszeniu. Nie uszła jednak uwagi gości rażąca nieobecność p. majstrów, z których zaledwie jeden p. Bałuk zaszczycił swoją obecnością. To też podnoszono to w toaście na jego cześć wniesionym.

Odśpiewaniem kolędy «Wśród nocnej ciszy» i pieśni «Jeszcze Polska nie zginęła» zakończyła się ta skromna, ale serdeczna uczta, która nie jednego z nas podniosła na duchu do dalszej pracy pod hasłem: z Bogiem i Narodem.

Z naszych stowarzyszeń.

Na Zebraniu delegatów stow. katolickich robotniczych w dniu 3 b. m. dyskusye były nader ożywione, poruszono parę spraw piekących — których akcya w jak najkrótszym czasie wprowadzoną będzie.

Następnie uchwalono, aby w tych stowarzyszeniach, w których dotąd nie wznowione zostały odczyty — takowe jak w roku zeszłym prowadzone były.

Wkońcu uchwalono, aby zabawy karnawałowe odbywały się lokalne, to jest, w poszczególnych stowarzyszeniach i urządzony będzie **jeden Bal katolickich rękodzielników-robotników** tak jak w poprzednich latach.

W dzień Nowego Roku urządzone były obchody opłatka w «Przyjaźni krakowskiej» w stow. «katolickiej czeladzi piekarzy» w stow. «Krakus» — nastrój był serdeczny iście rodzinny.

Dnia 6 w Trzykróle w Przyjaźni krakowskiej przedstawienie amatorskie i zabawy z tańcami, początek punkt o godz. 6-ej.

Dnia 7 w niedzielę walne doroczne zebranie o godz. 5-ej.

W Przyjaźni zwierzynieckiej w każdą niedzielę o godzinie 6-ej przedstawienie Jasełek.

W Czytelni kolejowej odbędzie się uroczystość opłatka w Trzykróle.

KRONIKA.

„Wieńcowi“ i „Pszczółce“. Ks. Stanisław Stojałowski nie może strawić w oczy bijącego faktu, że nasze stronnictwo i nasze pismo pomyślnie się rozwija i krokiem olbrzyma zdąża ku lepszej przyszłości. Od miesiąca nie ukazał się ani jeden numer *„Wieńca“* i *„Pszczółki“*, w którymby nie osmarorowano mazią «malowanych katolików» lub «Łączności». «Księża demokraci», «Odpowiedź Łączności», «O zgromadzeniach rzekomo katolickich» i inne t. p. artykuliki dowodzą jasno, że siwiejący się i nad grobem stojący ks. poseł czuje, iż piękne dni aranjuezu bezpowrotnie dlań minęły. Lud i robotnicy polscy zamierzają wstąpić na inne tory i nie pożądają więcej światła osławionej «lampy». Pojmujemy najzupełniej boleść ks. Stojałowskiego. Młodzieńczy, sprytny, wymowny rzucił się w wir agitacyi politycznej, mimo niesłychanych trudności potrafił pociągnąć za sobą szerokie masy ludowe, już marzył, że czeka go rola Rienzi'ego lub Savonaroli, a oto wszystko z rąk mu się wymyka, masy przechodzą tłumnie do innego obozu — pozostaje tylko wspomnienie błyskotliwej przeszłości. Ks. poseł zabłysł jak meteor na naszym horyzoncie politycznym, spalił się jak fajerwerk i dzisiaj z rozpaczą spogląda w przyszłość, która obedrze go z resztek marzeń, z ostatnich łachmanów nadziei, która przyniesie mu osamotnienie, obojętność ogółu. A dobrze stanie się, jeżeli będzie to tylko obojętność.

Sposób, w jaki ten niedoszły trybun ludu polskiego broni się przed samotnością i niepopularnością, nie przynosi mu wcale zaszczytu.

Podając sprawozdanie z ostatniego zgromadzenia, wyrzuca nam ks. poseł, że «dążymy do rozbicia sił ludowych, w szczególności do rozbicia stronnictwa chrześć. ludowego» i że nie chcemy wspólnie z nim walczyć przeciw niechrześcijańskim partyom i prądom. Już tyle razy zaznaczyliśmy, że kwintessencyą naszego programu jest *równość* wszystkich stanów i *wspólne* ich współpracownictwo. Trudno więc wymagać od nas, byśmy szerzyli nienawiść do wyższego kleru, szlachty, czapek z bączkiem, «inteligentników» i «patryotników», jak to robi ks. redaktor. Co zaś do zwalczania partyi «niechrześcijańskich», to boimy się nieco, by ks. poseł nie zechciał nam wpajać «arcy-chrześcijańskich» zasad z nad Wołgi i Newy.

Dalej zarzuca nam «Wieniec», że jesteśmy «potomstwem faryzeuszów», którzy swoje bezprawie (?!) chcą osłonić tem co najświętsze. Jak tu nie śmiać się z podobnych zarzutów? Stanowczo ks. Redaktor przejął się zbyt duchem *Humorysty* i *Bociana.*

Wreszcie podaje *„Wieniec“* sprawozdanie z naszego zgromadzenia. Że na niem agitator ks. posła, Węgrzyn (Weingrün), dostał porządną nauczkę, o tem gazetka ani mrumru. Zato wycieczki Węgrzyna, szczególnie przeciw p. Stróżyńskiemu, przedstawione są jako wielki tryumf sprawy ludowej. Tryumf godny zwycięstw Anglików w Transwaalu!

Bawi nas ta bezsilna wściekłość trybuna ludu, ale z równowagi nas w każdym razie nie wyprowadzi. Pozwalamy sobie wyrazić przekonanie, że starcowi, bądź co bądź spracowanemu, kapłanowi i jednemu *z reprezentantów* polskiego ludu przydałoby się trochę więcej powagi. Po co na stare lata wystawiać się na śmiech? Sam ks. poseł przyzna, że nasza rada jest zdrową.

Błoto, piramidalne błoto zalega trotoary krakowskie, rynsztoki i ulice, dostaje się na mocy prawa Newtona na suknie przechodniów i napełnia mieszkania taką obfitością prochu, żeby nam jej nawet jenerał White pozazdrościł.

Zamiatanie chodników w czasie deszczu odbywa się u nas z tak gwałtownym pośpiechem i w tak idealnym porządku, że cnoty te wyrywają z ust każdemu przechodniowi: *Himmelkreutzdonnerwetterkrepirendesbombenelement!*

Im więcej ruchu na ulicy, tem skrzętniej odbywa się zamiatanie. Do pomocy leniwym stróżom stają piękne panie w powłóczystych sukniach i rotundach i «gogowie» posuwistym krokiem uganiający za swymi ideałami. Praca tych pomocników jest tak wydatna, że stróżowie domów apatycznie chowają ręce do kieszeni i gapią się na sprzymierzeńców w pracy, którzy cały jej ciężar na swoje wzięli barki.

Skoro zaś tak wielkiem jest lenistwo stróżów, to możeby **magistrat** w porozumieniu z policyą zechciał się zająć zachęceniem ich do współpracownictwa i nadzór nad nimi uczynił bardziej wydatnym. Zachodzi bowiem obawa, że P. T. stróże wobec braku ruchu zapadną na chorobę wieku t. j. *nudy* i ogólną apatyę, nad czembyśmy mocno ubolewać musieli.

Świetny Magistracie, racz przyjąć nasze korne prośby do swej dostojnej wiadomości i nie popieraj niedowiarków, którzy Twoją uszczęśliwiającą egzystencyę ośmielają się podawać w wątpliwość!

Mieszkający w Rynku.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Program ogólny wykładów w I kwartale 1900 r. A. *Nauki historyczno-literackie.* 1. Dzieje Polski porozbiorowe 6 wykładów; wykładający dr. Wiktor Czermak, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. 2. Literatura polska, wykładający pp. Kazimierz Tetmajer, Kazimierz Bartoszewicz i Józef Kotarbiński. 3. Obrazy z historyi Grecyi i Rzymu 6 wykładów z przedstawieniem obrazów świetlnych; wykładający dr. Z. Stylo, prof. gimnazyum św. Anny. 4. Epoka wielkiej Rewolucyi francuskiej 10 wykładów z przedstawieniem obrazów świetlnych; wykładający p. Stanisław Zakrzewski.

B. *Nauki społeczne.* 1. O ruchu ludności 6 wykładów; wykładająca pani dr. Zofia Daszyńska-Golińska. 2. Rozwój form społeczno-gospodarczych 6 wykładów; wykładający inż. Urbanowicz. 3. O nowych sądach przemysłowych 8 wykładów; wykładający dr. Ignacy Suesser. 4. Prawo prywatne ze stanowiska ubogich 6 wykładów; wykładający dr. Szaflarski.

C. *Nauki filozoficzne.* 1. Najdawniejsza filozofia grecka 6 wykładów; wykładający dr. Wł. M. Kozłowski.

D. *Nauki przyrodnicze.* 1. Fizyka: O parach i gazach 8 wykładów z demonstracyami; wykładający p. Stanisław Zakrzewski. 2. Chemia 6 wykładów z demonstracyami; wykładający dr. Ludwik Bruner. 3. Biologia: O życiu 4 wykłady z przedstawieniem obrazów świetlnych; wykładająca dr. Gabryela Balicka. 4. Higiena społeczna 6 wykładów; wykładający dr. Kluszyński. 5. Hygiena: Nasze środki spożywcze 4 wykłady; wykładający dr. Leonard Bier.

Wykłady odbywać się będą w b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) w dnie powszednie od 7 do 8 wieczorem, w niedziele i święta od wpół do 4 do wpół do 5 i od 6 do 7.

Cena wstępu: Bilet na pojedynczy wykład 5 ct., bilet na 4 wykłady 15 ct., na 6 wykładów 20 ct., na 8 wykładów 25 ct.

Członkowie Towarzystwa »Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza« mają wstęp wolny.

Wkładka roczna członka wynosi 2 zlr. Zapisywać się na członków można przy wejściu na salę lub też w biurze »Uniwersytetu ludowego«, ulica Pijarska l. 2 (lokal Tow. »Szkoły ludowej«) codziennie od godziny 12 do 3.

Jeszcze o morderstwie w Steinabrükl. W tych dniach aresztowała policya wiedeńska dwa indywidua, podejrzane o popełnienie morderstwa na fabrykancie Glancie i jego gospodyni. Aresztowanie nastąpiło na podstawie znalezionej podczas rewizyi korespondencyi, którą prowadziło dwóch przyjaciół Jan Villaris i Robert Hohnegger jeszcze podczas odsiadywania kilkuletniej kary za oszustwo w więzieniu garsteńskiem. Ci dwaj ptaszkowie, jeżeli nie brali czynnego udziału w morderstwie, to byli z pewnością w całą tę zbrodnię wtajemniczeni, gdyż przejęte przez policyę listy świadczą o tem najlepiej. Opuścili oni więzienie 11 listopada rano, a tegoż dnia wieczorem zamordowano w straszny sposób fabrykanta. Śledztwo wyświetli zapewne motywa tej potwornej zbrodni.

Okrutny ojciec. Z Medyolanu donoszą: W Chignolo po pod Pawią zakochała się przed dwoma laty córka szewca Józefina Rosst w pewnym młodzieńcu z tejże wsi. Ojciec dziewczyny zabronił córce myśleć o tem małżeństwie. Wkrótce potem Józefina znikła. Obecnie dopiero rozeszła się wiadomość, iż dziewczyna znajduje się w domu, lecz nie wolno jej go opuścić. Wieść ta, podawana z ust do ust, doszła i do policyi, która na rozkaz prokuratora zrewidowała mieszkanie szewca. Na strychu w ciemnej komórce przedstawił się policyi straszny widok. Na nędznem posłaniu leżała wychudła i zmieniona do niepoznania Józefina, podopna raczej do trupa, niż do żyjącego człowieka. W więzieniu tem, w którem zamknął ją ojciec, przebyła dwa lata wśród strasznego głodu i braku świeżego powietrza. Lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu.

Nowy wynalazek. Przed kilku tygodniami w Paryżu jeden z genewskich uczonych p. Dussand produkował swój przyrząd, który jest połączeniem telefonu z fonografem, to zn., że pozwala nietylko słyszeć głos ludzki na odległość w chwili gdy aparat jest w użyciu, ale głos ten zachować można na później i wydobyć na każde zawołanie. Wystarczy nacisnąć pewną sprężynę, a fonograf powtórzy wszystko, co przez telefon było powiedziane.

Produkcya aluminium, która przed piętnastu laty dosięgała zaledwo cyfry 13.000 kilo, wzmogła się tak znacznie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, Szwajcaryi i we Francyi, że doszła w r. 1898 do 4 milionów kilo. Cena zaś jego, pierwotnie 600 złr. za kilo, spadła do 1 złr. 30 ct. Aluminium oprócz tego, że służy jako materyał do wyrobu różnych przedmiotów, używanem jest do oświetlenia — zamiast magnezyum, a w ostatnich czasach, jako paliwo dla celów przemysłowych.

Morderstwo w Polnej. Czeskie pisma donoszą, że skazanemu na śmierć mordercy Agnieszki Hruzówny, Leopoldowi Hülsnerowi, powodzi się wcale dobrze w więzieniu. Z wielu stron nadesłano dla niego pieniądze, celem polepszenia jego utrzymania, a prośbom tym czyni zadość dyrekcya więzienia o tyle, o ile na to ustawa pozwala. Hülsner nie zachowuje się widocznie zbyt poprawnie, gdyż niedawno skazany został na czterodniowy areszt w ciemnej celi, z twardem posłaniem i postem o chlebie i wodzie. Adjunkt sądowy Baudisch, b. sędzia śledczy w sprawie Hülsnera, otrzymał ponownie dłuższy urlop, a sprawę tę prowadzi obecnie sekretarz sądu doktor Glossauer.

Angielscy agenci, werbujący silnych i zdrowych mężczyzn do armii angielskiej, uwijają się po Węgrzech. Każdy zwerbowany dostaje natychmiast prócz żołdu 100 guldenów; na wypadek ciężkiej rany lub śmierci rodzina otrzymuje 2000 guldenów. Rząd węgierski zachowuje się obojętnie wobec tej akcyi.

Cywilizacya niemiecka. Przed kilku dniami stawał przed sądem wojennym oficer pruski książę Prosper von Arenberg, oskarżony o zbrodnię zabójstwa, dokonaną w Afryce na murzynie. Co do samego wypadku udzielają dzienniki strasznych szczegółów. — Książę, dowodzący niemieckim oddziałem w Zachodniej Afryce, używał do posług murzyna Wiliama Keen'a. Zaszło jakieś nieporozumienie i książę zmusił Keen'a do wypicia sporej ilości wódki, poczem nałożył mu kajdany i uwiesiwszy na haku, zaczął się nad nim straszliwie znęcać. Wreszcie na gorące prośby biedaka, pozwolił mu odejść. Ledwo jednak oddalił się znękany murzyn, gdy książę udzielił rozkazu żołnierzowi na warcie, aby strzelił do odchodzącego. Żołnierz strzelił w powietrze. Keen szedł dalej spokojnie. — Czyś nie słyszał, że masz tego łajdaka zastrzelić? — Żołnierz strzelił drugi raz i trafił murzyna w nogę. Do leżącego na ziemi i wijącego się z bólu, przystępuje teraz kat-oficer i z rewolweru strzela mu w brzuch. A kiedy ciężko ranny, prosi go pokornie, by mu darował życie, bo przecież nic nie zawinił, arystokratyczny morderca wsadził mu jeszcze jednę kulę w okolicę czaszki. Niezadowolony jeszcze z dokonania tak bohaterskiego czynu, bierze żelazny *ladstock*, wbija go do rany i tak długo nim kręci, aż murzyn wyzionął ducha.

»Kulturtregera« niemieckiego skazał sąd wojenny na trzy lata ciężkiego więzienia i na pozbawienie rangi oficerskiej.

Nowe armaty. Pewien Włoch wynalazł nowe armaty lżejsze i o wiele dokładniej strzelające niż dotychczasowe. Próby robione w obecności następcy tronu wydały rezultat bardzo pomyślny. Minister wojny żąda 60 milionów lirów na zakupno i zaprowadzenie tego morderczego wynalazku.

Noc Sylwestrowa była w Krakowie nadzwyczaj ożywiona. Pogoda sprzyjała, to też ulice pomimo tak późnej godziny, jaką jest północ, roiły się od setek przechodniów jak w biały dzień. Jeszcze może nigdy nie były kościoły tak przepełnione jak właśnie tej nocy. Kto tylko mógł, ten spieszył dziękować Bogu za łaski odebrane w roku zeszłym, a prosić o nowe. Nawet tacy, co przy kieliszku lub wśród zabawy oczekiwali Nowego Roku, przerwawszy ją spieszyli za innymi do domów Bożych.

Dziwna rzecz, że przy takiej niezwyklej ruchawce i ożywieniu nie zaszedł ani jeden wypadek, w którymby organa policyjne musiały interweniować, co przecież w zwyczajne nawet dni jest nieuniknionem.

Napaść na kapłana. Na wracającego do domu proboszcza gerałtowickiego ks. M. z Piotrowic napadło dwóch pijanych drabów, którzy zatrzymawszy konie rzucili się na samotnego księdza. Obecnie, gdy żandarmerya osadziła ptaszków w więzieniu, tłómaczą się tem, że byli przekonani, że to żyd jedzie i że na niego, a nie na księdza czatowali.

Opłatek w «Przyjaźni» krakowskiej odbył się przy licznym udziale członków dn. 1-go stycznia b. r. Z duchowieństwa obecni byli Ks. prałat Bukowski, O. Hrubant T. J., Ks. proboszcz Rottermund i Ks. Dr. Gołba; z inteligencyi prof. Czerkawski, docent dr. Rostworowski, właściciel apteki p. Redyk, z młodzieży pp. Konopka, Paciorkiewicz i Mosch.

Ogólne życzenia złożył wszystkim prezes «Przyjaźni» p. Jarczyk, poczem przystąpiono do łamania się opłatkiem. Sekretarz Związku okręgowego p. Piasecki odczytał życzenia przesłane obecnym przez Ks. prałata Skrzyńskiego, który złożony ciężką słabością nie mógł przybyć osobiście. Toastów wniesiono bardzo wiele. Pan Jarczyk pił za zdrowie duchowieństwa w ręce Ks. Rottermunda, Ks. Rottermund za pomyślność sfer rękodzielniczych i robotniczych, p. Stróżyński za zdrowie inteligencyi, p. Ligęza wzniósł toast za pomyślność i rozwój stronnictwa katol.-narodowego w ręce prof. Czerkawskiego; p. Bakanowski za pomyślność «Przyjaźni»; prof. Czerkawski podjąwszy myśl p. Ligęzy wzniósł zdrowie «kochajmy się», poczem przemówił Przew. Ks. Prałat Bukowski i zaznaczywszy prawa i obowiązki warstwy robotniczej, zachęcał do wydatnej pracy, która w otworzyć się mającym *Domu robotniczym* powinna przybrać szeroki zakres. Przemawiało jeszcze kilku członków, poczem około godz. 10-ej rozeszli się wszyscy, zadzierżgnąwszy silniej węzły miłości i solidarności, które nas łączą ze wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Wykonanie wyroku śmierci. W Wiedniu powieszoną została niejaka Julianna Hummel, która wraz ze swoim mężem uznaną została przez sąd przysięgłych winną morderstwa, popełnionego na własnej pięcioletniej córeczce. Potworni ci rodzice pastwili się w okropny sposób nad biednem dzieckiem: wiązali je od czasu do czasu na haku, głodzili, przypiekali nad świecą, bili ustawicznie tak, że dziewczynka okryta jedną straszną raną, zmarła pod razami rodziców. Cesarz podpisał na wyrodną matkę wyrok śmierci, męża jej zaś, jako mniej winnego ułaskawił, sąd zaś najwyższy wyznaczył mu karę dożywotniego więzienia. Prowadzona na stracenie, oświadczała głośno, że jest niewinna, winę zaś spychała na męża. Śmierć skazanej nastąpiła po dwóch minutach.

Amnestya. Z powodu rozpoczynającego się nowego wieku, ułaskawił król włoski wszystkich tych, którzy odsiadywali kary po więzieniach za przestępstwa przeciw bezpieczeństwu publicznemu, przeciw prawu zgromadzenia, prawu prasowemu oraz tych, którzy przez zbieranie rozbójniczych band i opieranie się władzom, uniemożliwiali wykonywanie sprawiedliwości w państwie.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.